Nr. 9. Rok. IV.

# DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 20. Marca 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

**Prenumerata wynosi we Lwowie:**

| | |
|---|---|
| rocznie | 9 zł. — ct. |
| półrocznie | 4 „ 50 „ |
| kwartalnie | 2 „ 25 „ |
| miesięcznie | — „ 75 „ |

**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):

| | |
|---|---|
| rocznie | 10 zł. 20 ct. |
| półrocznie | 5 „ 10 „ |
| kwartalnie | 2 „ 55 „ |
| miesiecznie | „ 85 „ |

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

**Numer pojedyńczy 30 ct.**

**Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.**

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Z granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse- A. Oppelik [illegible]; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilian, strasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

**Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.**



ZOFJA MELLEROWA

(Rysowane podług fotografji z zakładu J. Mieczkowskiego w Warszawie).

## Śmierć Aleksandra II.

Wieści o zamordowaniu cara w stolicy Rosji, jedynej dziś w Europie przedstawicielki ponurego despotyzmu — rozbiegła się lotem błyskawicy po całym świecie, zepchnęła wszystkie sprawy na drugi plan i owładnęła nawet umysłami z natury swej i charakteru niezajmującymi się publicznemi sprawami. Fakt to wielkiej, dziejowej doniosłości. Pobudki, które go stworzyły, znane — szczegóły spełnienia, wiadome — skutki w przyszłości, niepewne. Jednak, pilnie, trzeźwo i z baczną uwagą rozejrzawszy się w tem wszystkiem, co się działo, i co się dzieje na Północy, nie trudno przyjść do przekonania, *że nie może już być tak, jak było — lecz musi być inaczej...*

I pomimo woli wybiega na usta pytanie:

Jakaż dla Polski przyszłość pod rządem nowego cara Aleksandra III.?... Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nowy władca Rosji ogłosi *konstytucję*. Idzie o to, czy *odrębną* dla Polski, czy też *ogólną* dla wszystkich krajów, składających się na cesarstwo rosyjskie. Jeśli Polska otrzyma odrębną konstytucję — loika i trzeźwość polityczna podyktują najlepiej, jak ją dla *polskiego narodu* wyzyskać należy, jeśli zaś będzie *ogólna* konstytucja, nie uznająca odrębności naszego kraju — wtedy przyszli posłowie polscy muszą walczyć za nasze prawa i honor w centralnym parlamencie rosyjskim i szukać przymierza z tem uczciwem stronnictwem w Rosji, które nam naszych praw nie zaprzecza.

Tymczasem czekajmy!...

## Kronika krajowa.

**Zofja Mellerowa.** Do wizerunku utalentowanej autorki dramatycznej, który w dzisiejszym numerze „Dziennika dla Wszystkich“ podajemy, uważamy za stosowne dodać kilka szczegółów dotyczących działalności literackiej Zofji Mellerowej zajmującej w rzędzie polek poświęcających się zawodowi literackiemu, niezwykłe, a wcale oryginalne stanowisko, Zofja Mellerowa urodziła się w r. 1842. Przemieszknje stale w Warszawie, gdzie mąż jej jest dyrektorem chórów rządowych teatrów warszawskich. Po raz pierwszy wystąpiła na niwie literackiej w 1867 r. napisawszy trzyaktową komedję p. t. „*Złote runo*,“ przedstawioną w warszawskim teatrze Rozmaitości; w następnych latach napisała dwie komedje: „*Postanowienia*“ w 1. akcie i „*Wanda*“ w trzech aktach, grane w warszawskich teatrach. W 1874 r. napisała Zofja Mellerowa komedję p. t. „*Zyzio*,“ która na konkursie dramatycznym zaszczytnie odznaczona została; następnie ukazała się jednoaktowa komedja: „*Fałszywe blaski*,“ dawno już przedstawiana na różnych scenach polskich, a u nas we Lwowie dopiero w bieżącym roku z istotnem powodzeniem po raz pierwszy, grana. Na ostatnie lata przypadają dwie komedje dwuaktowe: „*W Alpach*“ i „*Poranek muzyczny*“, a nakoniec jednoaktową p. t. „*Dwie miary*“, która na konkursie krakowskim poleconą była do grania. Oprócz powyższych komedyj, Zofja Mellerowa napisała kilka komedyj drukowanych po różnych czasopismach i jedną obszerniejszą powieść p. t. „*Grochowe wianki*,“ która wyszła w Warszawie w 1874 r. i przełożoną została na język niemiecki. Nie pisząc życiorysu, ograniczyć się musimy na tej pobieżnej wzmiance wyrażając nadzieję, że autorka „*Fałszywych blasków*“ da nam niedługo sposobność do napisania obszerniejszego rozbioru, nie o tem, co już było, lecz o tem, co świeżo wyjdzie z pod jej utalentowanego pióra. Talent Mellerowej dla tego jest niezmiernie sympatyczny, że obok sarkazmu, nieraz gryzącego dowcipu i głębszej ironji, wyszukuje w życiu ludzkiem, wśród powszednich jego kłopotów, strony piękne i umie często tak skaleczyć w serce człowieka, że po piórze jej spływają na papier perły ku pożytkowi skołatanego społeczeństwa, którego autorka jest zacną i wierną córką...

---

Skończył się proces Kazimierza Wysockiego, obwinionego o oszustwo, który, jak wiadomo z pism codziennych, zasądzony został na dwa lata ciężkiego więzienia na zasadzie potępiającego werdyktu sędziów przysięgłych.

W wielkiej tej sprawie, odznaczył się głęboką znajomością prawa, niezawisłością i taktem, przewodniczący rozprawie, pan radca Uhle, którego zdolności wyższe, nie jednokrotnie już zwracały uwagę pism publicznych. — Zwrócił także na siebie uwagę w tym zagmatwanym procesie kryminalnym, młody zastępca prokuratora, pan Dylewski, a chociaż temperament i czasami niepanowanie nad sobą, ujawniały się niejednokrotnie na urzędzie publicznym pana instygatora, którego przedstawiał p. Dylewski, trzeba jednak wyznać w każdym razie, że nie pośledni to talent i zdolności. Z obrońców, choć niesympatycznej bronił sprawy, w tej sprawie, bo p. Popiela, zaimponował jednak wymową i dosadną argumentacją, chociaż często błyskotliwą tylko p. adwokat Jackowski — z innych obrońców, stawali jeszcze pp.: Siterski, Łubiński. Madejski z Brzeżan i Gorecki.

Po skończeniu się sprawy, z całą otwartością uważamy sobie wyznać za obowiązek, że zapadły wyrok jest sprzeczny z całym charakterem tego procesu, i nie umiemy sobie wytłomaczyć tej dziwnej połowiczności, która się w nim przebija. Ta połowiczność nie znajdzie usprawiedliwienia, ani w obec nauki prawa, ani w opinji ludzi inteligentnie i trzeźwo patrzących się na rzeczy. Między innemi, nikt sobie objaśnić nie potrafi, dlaczego formalna legalizacja notarjalna, okazująca się fałszywą, a na podstawie której dano pożyczkę — dlaczego wyrok uznając legalizację za fałszywą, znosi doniosłość aktu legalizowanego, a jednocześnie urzędnika publicznego, dla tego, że legalizacji dokonał w dobrej wierze, zupełnie od odpowiedzialności karnej uwalnia? Precedens to bardzo niebezpieczny na przyszłość, gdyż od tej chwili, każdy akt legalizowany w kancelarji notarjusza, nie może być uważanym za autentyczny, bo że może być zniesiony, to rzecz zwykła — takie wypadki w praktyce trafiają się, zresztą, bardzo często, gdyż notarjusz, tak, jak każdy inny urzędnik publiczny, może być w błąd wprowadzony n. p. przez podstawienie osoby przedstawiającej kogo innego, ale jeśli tenże urzędnik publiczny, względnie notarjusz, legalizuje podpisy osób, których nie widzi, a jak się ze śledztwa pokazało, nie widział nigdy, a zatem ominął kardynalny warunek legalizacji, to zdaniem naszem pomimo, że działał w dobrej wierze, w zaufaniu do osoby, dla której akt legalizował — dobra wiara, w której działał, może być tylko policzona, jako okoliczność łagodząca, ale karany być powinien z dwóch powodów: raz dla tego, że jako urzędnik publiczny zdradził zaufanie w nim pokładane, a powtóre, że przez dokonanie fałszywej legalizacji, działał na dotkliwą szkodę osób trzecich, którzy właśnie na zasadzie tej legalizacji w interes wchodzili i, że podobnego rodzaju fałszywe dokumenta, chociażby w najlepszej wierze legalizowane, są powodem nieobliczonych złych skutków w rodzinach, jak tego właśnie dała dowód sprawa Kazimierza Wysockiego, którego, istotnie, więcej pchał zbieg nieszczęśliwych i bolesnych okoliczności, aniżeli zła wola.

---

Dr. Zyblikiewicz, który, jak wiadomo, objął w tych dniach obowiązki Marszałka Sejmu krajowego, złożył w dniu 15. marca wizytę ks. arcybiskupowi Sembratowiczowi. Dowiadujemy się, że w czasie tej wizyty, która trwała dość długo, marszałek z arcybiskupem prowadzili ożywioną rozmowę po rusińsku. Były prezydent Krakowa, znajdujący się obecnie na najwyższym stanowisku autonomicznem, widocznie, nawet w zewnętrznych oznakach chce okazać trwałą sympatję dla grodu Krakusa, któremu, istotnie, zawdzięcza i wyniesienie swoje, i wszelkie zaszczyty — ekwipaż Marszałka krajowego jest krakowski; dzielny krakus w kierazji i rogatywce, siedzi na koźle, a konie ubrane w krakowskie chomonta z blaszkami metalowemi na bokach. U nas we Lwowie jest to jedyny ekwipaż tego rodzaju sympatyczną zwracający uwagę.

---

Od kilku tygodni zaczęły wychodzić we Lwowie dwa ruskie pisemka, co dwa tygodnie pod jedną redakcją: „Prołom“ i „Wiecze.“ Nie zwracalibyśmy uwagi na nie, gdyby nie ta okoliczność, że jeszcze nie było w Galicji pisma rusińskiego, któreby się taką zjadliwością względem polaków odznaczało, jak ten „Prołom.“ Mniejszaby zresztą było i o tę *zjadliwość*, która byłaby zabawną, gdyby nie była smutną, ale „Prołom,“ czy tam jego redakcja, wzięła sobie za zadanie, podjudzać jedną narodowość na drugą i to za pomocą rozdmuchiwania namiętności tak

niskich instynktów, że podobnego rodzaju agitacja sprzeciwia się nietylko społecznemu ładowi, ale obraża w wysokim stopniu najświętsze uczucia, które sobie ludzka cywilizacja zdobyła. Można nie godzić się z nami, można dążyć w pracach publicznych wręcz przeciwnemi drogami, można nawet drobne, albo wymarzone nadużycia, podnosić do znaczenia ucisku, wyzyskując pewne sytuacje dla swojej sprawy, wszystko to jest dopuszczalne, zwłaszcza, jeśli podejmowane w dobrej wierze, ale prowadzić propagandę niszczącą, zezwierzęcać ludzi przeciwko ludziom jednego i tego samego szczepu, zrodzonych na jednej i tej samej ziemi, wciskać im gwałtem zbójecki nóż w rękę, do czego właśnie dąży „Prołom“ — jest to w obecnych stosunkach cywilizacyjnych fakt, na który także zwrócić uwagę powinien kto inny... Zapewne, istnieją drażliwe punkta i spory pomiędzy rusinami, a polakami, ale dziennikarstwo polskie przy wszystkich zarzutach, jakie mu robić można, nigdy, a nigdy nie podszczuwało jednej narodowości na drugą, nigdy rusinów nie zaczepiało w ich świętych uczuciach, nigdy nie plugawiło ich przeszłości, ani teraźniejszości, a jeśli ostrzejsze wypowiadało słowa prawdy, to nie przeciwko ludowi rusińskiemu, ale przeciwko tej szajce pseudo ruskich wichrzycieli, którzy sztucznie stwarzają rozmaite kwestje i pracują, a raczej dezorganizują i starają się zohydzać uczciwą pracę i zabiegi ludzi dobrej woli, nie na korzyść ludu, lecz na korzyść kogo innego... Obecne zmiany w Rosji srodze zawiodą tych *galicyjskich diejateli...*

††† Zeszło z tego świata dwóch zasłużonych w nauczycielstwie mężów: we Lwowie zmarł Andrzej Morowski, profesor gimnazjum, pochodzący z Poznańskiego, w Warszawie zaś ś. p. Leonard Gomolewski, tamtejszy nauczyciel gimnazjalny, który nie tylko wzorowo pełnił swoje przykre obowiązki, ale umiał sobie zaskarbić przez 20 lat swego nauczycielstwa głęboką miłość młodzieży; pochodził on także z Wielkopolski.

Z Londynu zaś donoszą, że umarł tam Mieczysław Jaraczewski, wielkopolanin, który zaszczycony był wielką przyjaźnią następcy tronu angielskiego i ciągle się znajdował przy jego boku.

† W Krakowie zmarł ś. p. Bolesław Jabłoński (ksiądz Tupy), z rodu czech, wielce zasłużony poeta i literat w literaturze czeskiej, patrjota i wielki przyjaciel polaków. Przewieziono zwłoki poety z Krakowa do Pragi.

## Z Krakowa.

Strzelcy krakowscy na cześć i pożegnanie swego członka, a zarazem gospodarza towarzystwa strzeleckiego p. Miłaszewskiego, wyprawili dla niego ucztę w salonach hotelu Victoria. Przeszło 60 osób zasiadło do wspólnego stołu, pomiędzy któremi znajdowali się także artyści i literaci.



Pierwszy toast wychylił wiceprezes towarzystwa i w humorystycznej przemowie nazwał p. Miłaszewskiego szczęśliwym człowiekiem, albowiem posiada wszelkie warunki, jako to: zdrowie, pieniądze i dojną krowę, czyli teatr lwowski. Pan Miłaszewski dziękując za toast, odpowiedział, że zgadza się na dwa pierwsze warunki, ale co do dojnej krowy, to najgoręcej protestuje, gdyż wziął on teatr lwowski li tylko dlatego, że jest zamiłowanym w sztuce i jedynym jego celem, będzie utrzymanie dramatu i opery lwowskiej na stopie, aby godnie mógł rywalizować z pierwszorzędnymi teatrami i nie idzie mu wcale o zysk i zarobek, ale o podniesienie sceny narodowej. P. Baranowski wzniósł zdrowie artystów polskich, na które z podziękowaniem odpowiedział p. Rychter. Zabawa przedłużyła się do późnej godziny, wśród wesołej pogadanki.

Na wystawie sztuk pięknych przybyło kilka nowych obrazów. Powszechną uwagę zwraca płótno utalentowanego artysty, p. Koniuszki, przedstawiające spoczynek przed karczmą. Żywy koloryt, a przedewszystkiem realna prawda, są zaletami tej pracy. Być może, że owej realnej prawdy jest trochę za wiele w obrazie, ale artysta wstępuje w ślady teraźniejszej szkoły, zrywającej zupełnie z idealizmem. P. Rosen, artysta warszawski, wymalował epizod z czasów powstania i ofiarował do muzeum narodowego w Sukiennicach. Patrząc na ten obraz, przenosimy się myślą w ubiegły rok 1863. i przed naszemi oczyma stają postacie owych dzielnych ułanów w fantastycznych strojach, którzy niewyćwiczeni i ze złą bronią, szli do ataku przeciw nieprzyjacielowi uzbrojonemu we wszelkie wynalazki sztuki wojennej. Takich ułanów przedstawił nam p. Rosen. Zdaje się nam, że owe typy polskie, ową dzielną młodzież widzieliśmy i znali osobiście, tak wszystko w tym obrazie przemawia do duszy i serca. Pan Pruszkowski przedstawił małego chłopczyka bawiącego się z psem. Wykończenie wszelkich szczegółów artystyczne i obraz ten można zaliczyć do lepszych utworów artysty.

W teatrze od czasu zjawienia się niemieckiego cyrku, panują olbrzymie pustki. Naród leci podziwiać hece i zapomina o polskiej instytucji, a jednakże ów naród krakowski wiele to razy sarkał na dyrekcję i obrzucał ją kamieniami, że śmiała przedstawiać niewinne farsy francuzkie, w których wyskoki dowcipu francuzkiego, brano za tłuste dwuznaczniki. Owi potężni trybunowi ludu, uderzający taranem w zepsucie obyczajów i smaku estetycznego, mają teraz obszerne pole do popisu i sądzimy, że ich gromkie słowa powstrzymają cisnące się tłumy do cyrku na oglądanie dekoltowanych piękności, jeżdżących konno w pozach nieakademickich.

Na benefis p. Jaśkiewicza przedstawioną będzie sztuka ludowa, oryginalnie napisana przez Franciszka Dominika, z muzyką Michała Zielenieckiego, p. t. „Kąkol.“ Po raz pierwszy spotykamy się z nazwiskiem autora, lecz o ile zapewniają, utwór ten napisany jest z prawdziwym talentem.

Jednoaktowy dramat p. Aurelego Urbańskiego, p. t. „Dramat jednej nocy,“ przyjęty był u nas bardzo przychylnie. Oprócz wartości literackiej, artyści swoją wyborną grą przyczynili się do powodzenia. Panie: Hoffman i Żelazowska, panowie: Rychter i Żelazowski, byli bohaterami wieczora i publiczność kilkakrotnie ich wywoływała — po tym dramacie przedstawiono operetkę: „Żaki.“

Pan Rychter wyjechał do Warszawy. Przy zmiennych tamtejszych stosunkach teatralnych, spodziewać się należy, iż zaangażuje na występy gościnne nie jednego z lepszych artystów sceny warszawskiej.

Pan Staszczyk napisał nowy dramat ludowy, p. t. „Wiara, nadzieja i miłość.“ O tym utworze pomówimy obszerniej w przyszłej korespondencji. *)

*Ignacy Jastrzębiec.*

**Z krakowskiego świata muzycz.—** Dnia 14. marca b. r. dało krakowskie Towarzystwo muzyczne *drugi* koncert za rok 1880—1881, który bogactwem programu, jak i dobrem wykonaniem od poprzednich się wyróżniał. Nie wiemy tylko dlaczego dyrekcja, czy wydział towarzystwa ogłasza *dziewiąty* koncert tow. i prosimy, by nas objaśniono od jakiego czasu 9ty? Czy od założenia „Muzy“ w roku 1866, czy od reorganizacji Towarzystwa w 1876, czy może od założenia grodu Krakusa? My wiemy, iż w listopadzie 1880 był jeden koncert, a w marcu 1881 *drugi*. Panu Niedzielskiemu dyrektorowi Towarzystwa należy się szczere uznanie zasług i pracy jego. Dziś każdy bezstronny przyznać musi, iż kto tyle utworów w jednym koncercie wykonywa, to musi bardzo pracowné, gdyż z dzieł tych możnaby śmiało dwa koncerta złożyć. Koncert rozpoczął Hymn „Boga rodzico“ słowa Juljusza Słowackiego, muzyka Karola Kozłowskiego na solo baryton, chór mięszany i orkiestrę. Dzieło to było polecone do wykonania na konkursie Tow. w r. 1880. Całość tej kompozycji nie przedstawia jednolitego, szerszego planu, jest tu kilka ustępów nie mających koniecznego z sobą związku. Instrumentacja jest piękna. W roku 1870 słyszeliśmy wykonaną we Lwowie muzykę J. F. Guniewicza do tych samych słów Słowackiego i tamtą kompozycję o wiele wyżej stawiamy.

Od słyszenia tej kompozycji we Lwowie 12 lat ubiegło, jednak w całości pozostała nam w pamięci. Solo barytonowe odśpiewał p. Dubiel poprawnie. Następny numer była: „Pieśń żniwiarska“, słowa Syrokomli, muzyka Maszyńskiego na chór mięszany. P. Piotr Maszyński młody kompozytor kształcący się pod kierownictwem p. Zygmunta Noskowskiego, za kompozycję tę uwieńczony został drugą nagrodą na konkursie krakowskiego Tow. muz. w r. 1880, okazał w tym utworze, iż posiada głębsze studja kontrapunktu, ale brak mu pomysłu t. j. czegoś, czego nauką zdobyć nie można — co jest więcej darem natury. Wykonanie dwóch pierwszych dzieł było poprawne, chociaż dało

*) Nie możemy pojąć dlaczego szanowny korespondent nie wspomina o śmierci w Krakowie i exportacji zwłok do Pragi poety czeskiego ś. p. Jabłońskiego — o czem zrobiliśmy pobieżną wzmiankę w kronice krajowej?.

(Przyp. Red.)

się tu i owdzie usłyszeć niezbyt pewne intonowanie. Nr. 3. „Śpiew aniołów", słowa Kaplińskiego, muzyka Żeleńskiego, na solo sopran chór żeński i orkiestrę. Dzieło to wszakże wyróżnia się bardzo od dwóch poprzedzających, tak opracowaniem, jak i budową, chociaż nie należy do najudatniejszych prac tego autora. Kompozycję tę wykonało już Tow. przed kilku laty. Partję solową odśpiewała panna K. Kuszpecińska dobrze. Następny Nr. 4. Mozarta Koncert Nr. 7. C-moll nie był wykonany z powodu słabości księżnej Marceliny Czartoryskiej.

Oddział drugi koncertu stanowiła: „Puszcza" Felicjana Dawida. Jest to oda symfoniczna w 3. częściach, na solo tenorowe, chór męzki, orkiestrę i deklamację. Autor tego dzieła wychodźca z Francji podróżując długi czas po wschodzie miał sposobność poznania arabskich melodyj. Napisawszy swoją „Puszczę" jednym zamachem stanął w rzędzie sławnych kompozytorów francuskich. Oryginalność pomysłu, zarówno jak i charakterystyczne wschodnie melodje z właściwym francuzów wdziękiem i wytwornością orkiestracji przybrane, były przyczyną ogromnego powodzenia tego dzieła. Niezgadzamy się tylko na takie illustrowanie natury muzyką. I tak, „burza w puszczy" może zarówno dobrze przedstawić w operze jakąś scenę tumultu, a „wschód słońca" przegrywkę przed odsłonięciem kurtyny; jednakowoż przyznać musimy, iż nie zwracając wiele uwagi na treść, po za obrębem muzyki leżącą, mamy do czynienia z jasnem i artystycznie pięknem dziełem. Pod względem instrumentacji zbliża się autor do kompozycji Berlioza; orkiestra jest tu na pierwszym planie i w niej spoczywa cały koloryt dzieła. Zaraz na wstępie „Obraz puszczy" malują nam długie, przeciągłe akordy. Wykonanie „Puszczy" u nas było pod względem chórów i orkiestry bardzo dobre. Tenorową partję śpiewał p. Jawornicki posiadający bardzo piękny głos, ale nie dosyć jeszcze giętki, by te trudne arabskie melodje należycie oddać mógł.

*Maurycy Sieber.*

---

## Plotki i nieplotki.

* Niebezpieczna humorystyka.

Dziennik „Scotsman," wychodzący w Edymburgu, donosi o nieprawdopodobnem, a przecież prawdziwem zdarzeniu, dnia 6. b. m., na wyspie Skye, największej z Hebrydów. W jednej z parafij tej wyspy, proboszcz kościoła wolnego, oznajmił z ambony, że rosjanie napadli Anglję i, że trzeba bezzwłocznie przedsięwziąść środki obronne przeciwko bandom kozaków, które znajdują się w pochodzie ku Szkocji. Wedle komentarza dodanego przez proboszcza, kraj został wydany nieprzyjacielowi przez zdrajców, a królowa kazała natychmiast aresztować p. Gladstona, jako współ uczestnika tej zdrady. Opowiadanie proboszcza przyjęte zostało w najlepszej wierze przez naiwnych mieszkańców wyspy i układano rozmaite plany postawienia parafji w stanie obronnym, gdy wreszcie udało się komuś wykryć, że niewinnym sprawcą całego tego popłochu, był jeden z dzienników humorystycznych londyńskich, który opisał mniemane najście rosjan i uwięzienie Gladstona w wieży londyńskiej. Humorystyczny ten artykuł przysłano łatwowiernemu pastorowi, który wziął rzecz na serjo i postanowił ogłosić ją z ambony swoim owieczkom.

* Dostawca żab.

Przy jednej z rozpraw sądowych, które w tych dniach się odbyły w Berlinie, wyszło na jaw, jakie oryginalne gałęzie przemysłu istnieją teraz na świecie. I tak, pewien oskarżony o łapanie ptaków na lep, tłómaczył się i dowiódł, że nie łapał na lep ptaków, ale żaby, ponieważ jest głównym dostawcą tych zwierzątek dla akwarjum berlińskiego. Człowiek ten żyje wyłącznie z połowu żab, i utrzymuje w zimie na składzie 10.000 sztuk tychże, by zawsze w świeżym stanie dostarczać je wspomnianemu zakładowi, jako karmę dla wężów. Inny dostawca, o którym była mowa podczas rozprawy, ma obowiązek odstawiać codziennie do akwarjum pewną ilość dżdżownic, na wagę, a także zawsze w świeżym stanie.

---

# KAT W DAWNEJ POLSCE.

Napisał Bolesławicz.

(Ciąg dalszy).

A więc szlachcic miał to wewnętrzne zadowolenie, że ginął na dywaniku, i że mu kat głowę ścinał mieczem, który był przeznaczony wyłącznie tylko dla szlachty, bo i na to zwrócono uwagę, aby nie jednym mieczem ścinać głowy szlachcie i chłopom.

Charakterystyczną rzeczą jest to, że kat spełniał nawet obowiązki lekarza. Czytamy bowiem w regestrach krakowskich z roku 1610, następujący zapisek: „Zapłacono Mistrzowi gr. 10 za opatrywanie dziewczęcia." A w roku 1623, figuruje podobny zapisek: „Mistrzowi od wyleczenia sługi ratusznego z rozkazu pana Burmistrza Gruszewskiego flr. 1."

Niewiadomo, czy to był jeden tylko kat, który oprócz ścinania, znał także sztukę leczenia, ale to jest pewne, że był taki, który jednych zabijał, drugich uzdrawiał.

I miecz katowski miał także znaczenie moralne. Czytamy bowiem w Czackim[1]), że magistrat w miasteczku Żegrzu w łęczyckiem, jednej babie czarownicy na mieczu katowskim przysiądz kazał, że ludziom i bydłu szkodzić nie będzie.

Inaczej się rzecz miała z butlem (hyclem), jak mistrz jego nie czynił nikomu ujmy honoru swoją obecnością, tak ten był w pogardzie u wszystkich. Jego przyjaźń okrywała niezmytą plamą, jego obecność hańbiła. Pochodziło to ztąd, że butle używani bywali do wieszania, podpalania stosu, wbijania na pal, chłostania i t. d.

Butle mieli swe mieszkanie za miastem które się nazwało „hyclówką" albo „hyclowską górą" gdy tymczasem ich mistrze mieszkali w samem mieście.

Kat miejski, oprócz pomieszkania, i płacy tygodniowej po 1 groszu, miał za każdą egzekucję osobne wynagrodzenie. Za każde ścinanie brał 2 flr., za obwieszenie 2 flr., za męczenie 12 gr., za chłostanie 12 gr., za wyświecenie zwodnicy 2 flr.

Wyświecenie z miasta, odbywało się w sposób nieludzki. Oskarżona kobieta o niemoralne życie stała pod pręgierzem do zachodu słońca. Za nadejściem zmroku, zapalano pochodnie, świece i łatarnie, sprowadzano ją z pręgierza i wśród krzyku, śmiechu i gwizdania, pędzono ją za miasto obrzucając błotem i kamieniami.

Statut W. X. Litewskiego z roku 1588, w rozdziale 14, artykule 31, „o karaniu zwodnic" powiada:

*„Stawujemy, chcąc to mieć wiecznemi czasy, iżby poddani nasi pod rozkazowaniem naszym mieszkając uczciwie żyli, zysków sprośnych Bogu y ludziom poczciwym obrzydłych nie naśladowali. Przeto, aby takie ludzie, bądź mężczyzna, abo białogłowa w mieściech naszych nie byli cierpieni, którzy zwykli dla zysku swego sprośnego namawiać panny, abo wdowy, y mężatki, komu kwoli dla sprosności cielesnej tak, iż chociażby z której mogło być co dobrego w stanie małżeńskim, obracając się za namowami zwodnic w niwecz w sprośne a wsteczne pomieszkanie. Dla tego rozkazujemy Wojewodom y Starostom y urzędowi miejskiemu, aby takich za okazaniem iawnym imać kazali, y karali obrzezaniem nosa, uszu y gęby, i z miasta wyganiali. A gdyby się y po takim karaniu tymże sprośnym zyskiem żywili, tedy urząd takich na gardle karać ma."*

Akta miejskie podają nam szereg dat o spełnionych wyrokach na zwodnicach w różnych miastach, co dowodzi, że tak okropna kara, nie zdolna była odstraszyć od złego.

Kazimierz Wielki w Wiślicy 1347 r. ustanawiając prawo *główszczyzny* t. j., iż podług natury przestępstwa, winny miał opłacać zbrodnię, znacznie umiejszył dochody katom. Szlachta, bowiem, opłacała się, i tym sposobem uwalniała się od wszelkiej odpowiedzialności.

Tylko od złodziejstwa, nikt się wykupić nie mógł. Występek taki karano szubienicą.

Kobiet nie wieszano, lecz najczęściej topiono, ale zdarzył się wypadek, w którym odstąpiono od tej reguły.

Rusinowska, w XVI stuleciu, trudniąca się bandytyzmem, złapana w męzkim stroju, została powieszoną w Krakowie z ostrogami i z mieczem przy boku[1]).

Bandytów zwykle wieszano, kołem tłuczono, lub na pal wbijano.

Do tych ostatnich liczył się pewien Kostka, który podburzał chłopów przeciw szlachcie.

Prawdziwe jego nazwisko było Napierski, jednakże pod nazwiskiem Kostki wystąpił na czele chłopów.

Biskup krakowski Piotr Gembicki, wysłał przeciw niemu swoje nadworne wojsko, złapał go, i kazał go wbić na pal u szubienic w Krakowie[2]).

[1]) Tadeusz Czacki „O polskich i litewskich prawach str. 105. Tom II.

[1]) Kronika Bielskiego str. 252.

[2]) Grabowski „Ojczyste wspomnienie" str. 85.

Śmierć Kostki dała temat Wespazianowi Kochowskiemu do napisania następującej fraszki:

Nie wiem, co to za nowy kucharz się pojawił,
Miasto pieczeni, Kostkę co na rożen wprawił [1]).

Kat musiał się liczyć ze swoją zręcznością, gdyż za złe ścięcie, bywał surowo karany. Dla swego więc dobra, nie mógł on lekceważyć życia skazanych na śmierć; przykładał się też ile możności, aby się wywiązać, jak najlepiej ze swego zadania.

W ważnych jednak okolicznościach, jeżeli egzekucja wymagała pośpiechu, lub jeżeli kat będący pod ręką, nie był jeszcze dobrze renomowany, dawano mu zarękę, iż gdyby tenże niedokładnie powinności swojej dopełnił, nie będzie za to odpowiedzialny.

Że ten zwyczaj musiał istnieć, dowodzi następująca okoliczność.

Hieronim Dobrostański, szlachcic, skazany na ścięcie roku 1508 we Lwowie za zabicie żaka, był trzy razy cięty przez kata i głowy nie postradał. Lud widząc w tem jakieś cudowne zrządzenie, głośno się domagał ułaskawienia, co się też stało zadość jego życzeniu.

Dobrostański uwolniony, zaczął się kurować, i ku ogólnemu zdziwieniu wyzdrowiał zupełnie.

Zaskarżył więc magistrat lwowski o zgwałcenie przyrzeczonego i zaręczonego bezpieczeństwa, wygrał proces, który mu przyniósł w korzyści 3.000 złotych [2]).

Za ten czyn jednak kat nie był odpowiedzialny, chociaż przez jego niezręczność, miasto musiało Dobrostańskiemu tak wielką sumę zapłacić.

Ale bo też to kark musiał być nie lada, skoro wytrzymał trzy takie szalone szturmy!

Rzecz ta byłaby zadziwiającą, gdyby nie przykład drugi, tem godniejszy uwagi, że podobną bohaterką była młoda i piękna kobieta.

Agnieszka Machówna, przekonana o wielożeństwo, została skazaną na ścięcie.

Dnia 12. Maja 1681 r. wyprowadzono ją na szafot w Lublinie.

Kat trzy razy zadawał cios, i dopiero za trzecim uderzeniem zdołał odłączyć głowę [3]).

O karaniu kata z tego powodu nie ma żadnej wzmianki, mamy więc powód sądzić, że ścinał za poręką.

Jako tło ówczesnego rozprężenia moralnego, niech nam posłuży ustawa Kazimierza Wielkiego r. 1347 w którem wyłączył możność brania spadków po zabitym bracie, lub siostrze.

Tadeusz Czacki w dziele „O polskich i litewskich prawach“ mówi: „Okropna rzecz jest wyrazić, że brata, lub siostry zabicie, nie było tak rzeczą rzadką, jak dla sławy rodu ludzkiego życzyć człowiek cnotliwy powinien“ [4]). (C. d. n.)

---

[1]) W. Kochowski „Fraszki“ str. 29.
[2]) Kronika miasta Lwowa Zubrzyckiego str. 135.
[3]) Wojcicki „Niewiasty polskie“ str. 293.
[4]) T. Czacki str. 136, tom II. przypisek 2.

# SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

## Anielę Milewską

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Pogniewał się na siostrę na dobre.

— Nie, wiesz — zawołał — niepodobna mówić z tobą nawet. — I nie chciał odpowiadać na zapytania w czasie dalszej drogi.

Mimo tych uniesień dla czarnookiej Cecylji, Adolf nie zapominał Izabeli, na wspomnienie o niej, bladł i czerwieniał. Często, nazbyt często, postać ta słodka, wonna, urocza, spływała w marzeniach, jakby widomie, a młodzieniec z miłością wyciągał do niej dłonie, szeptał słowa pieszczoty i tęskno było potem, gdy mara pierzchła, a obowiązek powoływał do pracy.

Pierwsza miłości! Ty tak długo umiesz żyć marzeniem, wspomnieniem i nadziejami!

Izabela zaczęła pisywać listy do Ludwiki, z podróży, malujące ze szczerą prostotą wrażenia nowe, również budzącą się myśl jasną i wzniosłą w młodej, a zdolnej główce, i zdradzające mimo woli wierność stałą dawnym uczuciom, dawnemu kochaniu.

Listy te wstrząsały elektrycznie wrażliwą duszę Adolfa, zbudziły serce do nadziei, do nowych pragnień, rozprószyły chorobliwy smutek.

Namiętna żądza odznaczania się talentem, pchnęła go do pracy; jakoż roboty jego zaczęły zwracać uwagę nauczycieli; przepowiadano mu przyszłość świetniejszą, a wiara w siebie, poczucie własnej zdolności potrzebne są ludziom tego rodzaju. Ambicja pcha ich do czynu, a niewiara ubezwładnia.

W pierwszym liście pisała Izabela:

„Kochana Panno Ludwiko!

W Warszawie nie przypuszczałam, że mi podróż tyle przyjemności zgotuje. Jesteśmy w Wenecji. Mam ze sobą *„Podróż do Włoch“* Kremera, a temu przewodnikowi zawdzięczam, że wszystko co widzę, robi na mnie właściwe wrażenie i zostaje w pamięci. Czyżby tak piękne myśli przyszły do mej główiny, choćbym sto razy przeszła około pomnika sztuki lub historji. Z pewnością nie.

Byłam bardzo dziecinną Panno Ludwiko, wyjeżdżając z Warszawy, o, bardzo dziecinną! Dziś zdaje mi się, że chyba kilka lat upłynęło, od chwili naszego pożegnania. Wtedy, świat cały zamykał się dla mnie, w jednem maleńkiem kółku, a teraz... przeczuwam dopiero ogrom wiedzy, i myślę, że życia zabraknąć może, dla zgłębienia jej, dla przyswojenia jej sobie. Zazdroszczę ludziom, których myśli, jak w książce wspomnianego autora, bujają po obrazach przeszłości. Zazdroszczę im wrażeń, rodzących się w ich duszach, na widok arcydzieł sztuki, wrażeń, które odbite we mnie, jak w zwierciadle, jeszcze mi tyle rozkoszy sprawiają.

Muszę pani powiedzieć, kto mię nauczył, w jaki sposób powinnam przysposobić się do widzenia rzeczy pięknych.

Przyjechałam do Krakowa, smutna, bezmyślna, nieznośna, słowem, taka, jaką byłam w Warszawie. Nie zwracałam uwagi na pamiątki historyczne, zimna w obec pomników przeszłości naszej, chodziłam za rodzicami, jak senna mara, udając, że słucham objaśnień ojca, a myślą bujając gdzieindziej. W drodze do Wiednia, wsiadł z nami, jakiś jegomość z dużym nosem, i długiemi wpółsiwymi włosami.

Tyle tylko z początku w nim zauważyłam, ale widocznie zwróciłam jego uwagę, bo patrzał na mnie długo i badawczo, aż mię to gniewało, a potem pytał rodziców, co mi jest. Mama ze zwykłą szczerością opowiedziała, co wie o mnie, i o celu podróży naszej. Rozgniewało mię to zrazu, ale później usposobienie me zmieniło się, względem nieznajomego, nie był to, bowiem, pospolity gaduła; mówił wprawdzie dużo, ale zajmująco i rozumnie. Mówił z zapałem o sztukach pięknych, o ich oddziaływaniu na życie. Dalej dowodził, jako życie jednostki, krótkie i pełne bolów, wtedy nabiera znaczenia, gdy wywiera wpływ dodatni na życie ludzkości.

A ja przyznam się pani, kochana moja, że obecność mówiącego budziła we mnie silne wrażenie. Te oczy rzucające błyskawice mądrości, rysy twarzy wyraziste, czoło wyniosłe, sfałdowane głęboko, po ktorem widomie przesuwały myśli, słowem całość tak mię mocno zajęła, iż wydało mi się, że go znać chyba musiałam od dawna, i czułam się dumną z jego okazywanej życzliwości. W Wiedniu byliśmy ciągle razem, a rozstanie sprawiło mi prawdziwą przykrość.

Z towarzyszem podróży, zawarłam tak ścisłą przyjaźń, iż żegnając się z nim w Wiedniu, przyrzekliśmy pisywać do siebie wzajemnie. Dotąd odebrałam od niego list jeden, ale bardzo długi, i pełen nauczających uwag o wszystkiem. Ojciec mój jest także wykształconym człowiekiem, a jako przewodnik w podróży artystycznej, jest znakomity. Wszystko oglądał kiedyś, poczucie piękna ma wysoko rozwinięte, lecz jest przytem — nie wiem, czy potrafię dobrze określić — jest zimnym i obojętnym. Nieraz tłomaczę go sobie, wiekiem, ale i nowy mój znajomy, nie zdaje się młodszym od ojca, a jednak mówi o wszystkiem z zapałem, unosi się nad pięknem, jak młodzik, a oczy jego wtedy świecą błyskawicznie... O, jakżebym pragnęła, całą podróż odbyć w jego towarzystwie!

Gdy to być nie mogło, opisuję mu wrażenia moje, a on udziela mi swych uwag podniecając we mnie zapał stygnący czasami zupełnie.“

(C. d. n.)

# TEATR.

*Miss Zuzanna*, komedja w 4. aktach, Ernesta Legeuvé'go z francuskiego przełożona przez Adolfa Walewskiego, przedstawioną została po raz pierwszy dnia 16. marca. Jestto

jedna ze słabszych komedyj tego autora, który posiadając bardzo wybitne stanowisko w literaturze francuskiej, jako pisarz dramatyczny, obok zacnej tendencji zawsze z zapałem broniącej praw rodziny, nie odznacza się bystrym talentem, a w pomysłach do swoich sztuk i w przeprowadzeniu ich, jest czasem nawet nudny, jaką właśnie jest i powyższa komedja, która, zresztą, na paryzkich scenach upadła, czemu się dziwić nie trzeba, bo co prawda, pomijając już w niej tyrady moralizujące, nie ma, ani jednego działającego prawdziwie charakteru, a nawet Miss Zuzanna niczego nie dowodzi... Nie wiemy, czy dla tego, że publiczności było mało, czy z powodu przeczuwania, że komedja upadnie, dość, że gra artystów pozostawiała wiele do życzenia — jeden tylko p. Woleński młodego hrabiego grał z zapałem, a p. Zboiński rzuconą przez autora od niechcenia i bez żadnego znaczenia postać starego pułkownika, uratował do pewnego stopnia kilkoma wydatnymi komicznymi rysami. Pani Aszpergerowa grała rolę hrabiny de Brignolles; jestto rola matki, jedna z tych ról, które w komedjach francuskich od dłuższego czasu pokutują i mają przedstawiać rodzinę; stały się one do takiego stopnia monotonne, że już stanowią autorski szablon, cóż tu więc, choćby najzdolniejsza artystka zrobić może. Panna Wisnowska była miss Zuzanną — ponieważ rola ta nosi na sobie pewne cechy energji, samodzielności i siły, zatem w grze panny Wisnowskiej zatrzeć się one musiały, bo talent tej artyski do takich rzeczy się nie nadaje. W odegraniu powyższej sztuki brały jeszcze udział panie: Kwiecińska, Woleńska, Sułkowska i Dudtów, oraz panowie: Tomaszewicz, Galasiewicz, Mazowiecki i inni. Przekład w ogóle pozostawiał wiele do życzenia — miejscami język był zupełnie zaniedbany, a ubóstwo jednego pochodzenia wyrazów przy sobie zestawianych, raził niemile ucho.

*M. D. Ch.*

**Opera.** Z przyjemnością uważamy sobie za obowiązek zanotować, że panna Morżkowska na drugiem przesdtawieniu „Cyrulika Sewilskiego“ dnia 15. marca, partję Rozyny odśpiewała tak poprawnie, z taką precyzją, wdziękiem, że przyjemnie byliśmy zadziwieni, tem bardziej, iż z pierwszego przedstawienia tej opery, które było przed kilku tygodniami, wynieśliśmy niekorzystne wrażenie. Pokazuje się, że talent w zawodzie śpiewaczki bez pracy nie podoła trudnościom, a panna Morzkowska okazuje coraz więcej taki zasób głosu, że warto nad nim szczerze pracować. Pan Alma śpiewał poprawnie Almavivę, a śmielej i lepiej, jak poprzednim razem. Sądzimy, że pan Koncewicz partję dra Bartola w niektórych scenach zanadto przeładowywa poziomym komizmem.

**Dwa koncerta** pani Raab i pana Rossi dane w sali „Frohsinn“ dnia 10. i 14. marca, żywo zainteresowały tutejszych melomanów. Trudno, bowiem, spotkać istotne talenta, przedstawiające się z taką skromnością, jaką właśnie celują pani Raab i pan Rossi. Przyzwyczajonym do brawury miernych talentów, przyjemnie wsłuchiwaliśmy się w muzykę szlachetnie pojętą, nie posiłkującą się różnymi efektami, dla nadania sobie *artystycznej powagi*. Obydwa koncerta pod każdym względem zadowolnić musiały najwybredniejszych muzyków, bo pani Raab, słusznie uchodząca za pierwszą dziś pianistkę, i pan Rossi, jakkolwiek młody jeszcze skrzypek, ale z widocznym talentem, tak przemawiali swymi tonami, że mimowoli ręce składały się do szczerych oklasków, którymi szczodrze obdarzyli koncertautów.

*Bolesławicz.*

**Pierwszy koncert towarzystwa muzycznego.** Pierwszy z czterech koncertów dorocznych, które powinne dać wierny obraz działalności towarzystwa, zapowiedział się programem bardzo dobrze. Przyznać musi każdy, że wybór utworów był znakomity, ale... na wyborze się skończyło; świetnemu programowi wykonanie nie odpowiedziało bynajmniej. W wykonaniu znać jakąś gorączkowość, która ma pokryć pośpiech w przeprowadzeniu koncertu i wynikłe z tego braki, a najważniejszy z nich: brak przygotowania dostatecznego.

Znakomity utwór Gounoda: „*Chór robotników przy budowie świątyni Jerozolimskiej*“, łączący w sobie majestatyczną powagę z melodyjnością i świętym jakimś nastrojem, wymaga koniecznie wykonania świetnego. Tu było wszakże inaczej. Chór męzki towarzystwa muzycznego zebrał się bardzo nielicznie, a przy tem okazał się bardzo niemiarowy rozkład głosów. Podczas, gdy pierwszych tenorów było dwóch tylko, czy trzech, a drugich basów również nie więcej, drugich tenorów i pierwszych basów było stosunkowo tak wiele, że głosów skrajnych prawie nie było słychać a tem samem wychodziły najpiękniejsze ustępy utworu, głucho. Przyłączyło się do tego jeszcze i to, że łoskot bębna i silnej harmonji instrumentów dętych, której siła nie była w żadnym stosunku do reszty orkiestry smyczkowej, przygłuszał czasami chór zupełnie. Pomimo tych błędów, których przemilczeć nie możemy, musiano „*Chór*“ powtórzyć na żądanie publiczności, na które sama kompozycja i kilka silniejszych momentów zrobiło wielkie wrażenie. Nr. 2. było „*Arioso*“ Haendla na orkiestrę smyczkową, organ i fortepjan. Rzecz to bardzo piękna i wykonana stosownie do sił słabych i niedostatecznych, dobrze — dalekiem wszakże było to wykonanie od tego, aby dać pojęcie dokładne o kompozycji. „Arioso“ wykonywane za granicą przez orkiestrę liczącą 100, lub więcej smyczków, jest nad wyraz świetne. W orkiestrze małej giną te piękne skalowania tonów falujących nieskończenie od skrzypiec do skrzypiec, przelewających się nieznacznie w wiolonczele, ginących wśród basów, aby znów zadrgać pod smyczkiem pierwszego skrzypka. Prześliczne są również crescenda smyczkowe, które łączą miękkość z siłą.

„*Chór z pielgrzymki róży*“ Szumana, znany już dawno, bo na wieczorkach i koncertach towarzystwa dawano go często. Wykonanie tego numeru cierpiało na te same braki, co i chóru pierwszego, przytem i tempo nie było takie, jakiego wymaga kompozycja nadzwyczaj jędrna, jasna i żywa.

O wykonaniu: „*Symfonji pastoralnej*“ Beethowena możeby lepiej i nie wspominać. Utwór ten, w którym kompozytor maluje życie wiejskie, znakomicie podchwytuje głosy natury i opromienione artyzmem zlewa w genjalną harmonję, wymaga wystudjowania niezwykłego i najsubtelniejszej zgody w strojeniu instrumentów. Na koncercie instrumenta dęte wypowiedziały posłuszeństwo do tego stopnia, że w trzeciej części klarynety, oboje i fagoty, wyrywały się pojedyńczo, lub gubiły i napowrót szukały.

Słuszny żal możemy mieć do dyrekcji towarzystwa, że tak niedbale przygotowuje koncerta, a raczej nieprzygotowuje ich, tembardziej, że publiczność gromadzi się bardzo licznie nie zostawiając, ani jednego miejsca wolnego. Nie należy nigdy być opieszałym w przekonaniu, że większość niemuzykalna nie dostrzeże usterek, które rażą ucho muzyka, gdyż towarzystwo powinno celującą muzyką, tak co do wyboru, jak i wykonania, zapoznawać publiczność z muzyką wzorową.

*i.*

## Potoczne wiadomości teatralne.

— W Warszawie teatra polskie zamknięte będą, z powodu śmierci cara, przez 6 tygodni, w skutek tego, jak nam donoszą, niektórzy tamtejsi artyści wybierają się na gościnne występy do Lwowa, Krakowa i Poznania. Do nas ma podobno przybyć p. Królikowski i pani Święcka (Popiel).

— Zapewniają nas, że p. Miłaszewski nie ma zamiaru udać się do Warszawy z częścią personalu naszego teatru na letnie miesiące; podaną przeto wiadomość w naszem piśmie poprzednio, niniejszem prostujemy.

— Pani Skalska stanowczo nie zaangażowała się do lwowskiej opery; wyjeżdża ona na gościnne występy do Poznania i Pragi, a następnie do Warszawy, gdzie i mąż jej, p. Skalski, jak słyszymy, zaangażowany do rządowych teatrów zostanie.

# PIPISTRELLO.

POWIEŚĆ OUIDY.

**Przekład z angielskiego.**

(Dokończenie).

Zasłużyć? Nie zrozumiałem. Wiedziałem dobrze, iż nie zasłużyłem na radość, jakiej doznawałem, biedny szaleniec: człowiek z ludu, który zamiast królewskiego tronu, miał tylko wiejską, jarmarczną budę. Lecz odkąd ona mnie kochała, tysiące myśli sprzecznych snuło mi się po głowie, wirując i plącząc się z sobą. W dzieciństwie nieraz na wieży, lub dzwonnicy, mając nad głową jasny błękit nieba, a świat cały pod nogami, śniłem tysiące snów zachwycających i fantastycznych; przedmioty do nich czerpałem z legend o świętych i z poematów wędrownych minstrellów. Gdy się tak do mnie odezwała, przypomniały mi się te stare sny cudowne. Jeśli ona zażąda, bym dla niej został żołnierzem? — przyszło mi do głowy.

Patrzyła na mnie, paliły mnie do głębi jej oczy, które teraz stały się ciemne i

błyszczące, jak Tybru wody, oświetlone złocistym księżycem.

— Musisz zasłużyć na mnie — powtórzyła. — Musisz mnie oswobodzić. Jesteś silny.

— Jestem gotów — odpowiedziałem. Klęczałem ciągle u jej stóp. Miałem na szyji prosty krzyżyk, który matka włożyła mi w dzieciństwie. Dotknąłem go prawą ręką na znak przysięgi i posłuszeństwa.

— Jestem gotów — rzekłem. — Czego żądasz?

— Musisz mnie uwolnić. Jesteś silny — odpowiedziała.

Wtedy nawet nie zrozumiałem.

— Uwolnić? — powtórzyłem. — Chcesz uciec ze mną?

Spojrzała na mnie niecierpliwie, dumnie, z pogardą. Cofnęła się w tył wyprostowana. Oczy jej straszliwego nabrały blasku. Była tak piękna, lecz tak przerażająca w tej chwili, jak dziki zwierz, który raz w moich oczach wyłamał się z klatki i wpadł w tłum ludzi i którego zadusiłem własnemi rękami, bez cudzej pomocy.

Wyszeptała przez zaciśnięte zęby: „Musisz go zabić. Jesteś silny.“

Jednym skokiem stanąłem na nogach. W tę duszną noc, lodowate zimno przeszło mi w krew, w całe ciało, w serce.

Zabić go? Kogo? Starca? Ja młody i silny, i kochanek jego żony?

Spojrzałem na nią.

Czem dla mnie jutrzejsza szubienica, jeżeli przeżyłem tę jedną chwilę?

Patrzyła na mnie ciągle swemi urocznemi oczami.

— Musisz go zabić — krzykła krótko. — Przyjdzie ci to tak łatwo. Jeśli mnie kochasz, zrobisz to. Jeśli nie — żegnaj!

Ogarnęła mnie straszliwa trwoga. Zabrakło mi głosu. Niepewne cienie otaczały nas, jak jakaś mgła mistyczna; blade figury na obiciach zdawały się cieniami zmarłych, powstałych z grobu, aby świadczyć przeciwko nam; duszące nocne powietrze cisnęło na mózg, jak żelazna prawica.

Widziadło nikczemnego występku stanęło pomiędzy nami i rozdzieliło nas.

— Nie kochasz mnie? — rzekła cicho. Stawała się niecierpliwą, gniewną, zdenerwowaną; tajny gniew wrzeć w niej zaczynał. Nie znała strachu.

Oddychałem z trudnością. Zdawało mi się, że mnie ktoś dusi.

Zabić go? Zabić go?

Te przerażające słowa brzmiały mi w uchu...

Byłoto podłością.

— Nie kochasz mnie? — powtórzyła ze wzrastającym gniewem. — Idź precz, idź!

Z głębi duszy wyrwał mi się rozpaczliwy krzyk.

— Wszystko, co chcesz, lecz nie to, nie to. Żądaj mego własnego życia, oddam ci je!...

— Żądam, czego pragnę.

Gdy mi to odpowiedziała, zwróciła się całą postacią ku słabemu światłu lampy. Wspaniała jej piękność zajaśniała, jak wielki, biały kwiat natury, w blasku jesiennego słońca. Pogarda bezmierna, nieograniczona, niemiłosierna tryskała z jej oczu. Gardziła mną — człowiekiem z ludu, publicznym kuglarzem, najemnym zabójcą, na to jedynie stworzonym, aby na rozkaz swej pani użył tajemnie swego sztyletu, dla kaprysu i zachcianki kobiety.

Jestem włochem nie odważyłem się jednak zabić bezbronnego, bezsilnego starca, w ciemności nocy letniej, aby znaleść za to nagrodę na piersi jego żony.

Zamilkliśmy oboje.

Gniewne jej oczy utkwione były we mnie, a cała jej piękność kusiła mnie i wołała:

— Zabij, zabij, zabij! — wszystko to będzie twoje.

Nagle te oczy napełniły się łzami, dumna jej uroda stała się pokorną, błagalną; wyciągnęła do mnie ręce wołając:

— Ach, nie kochasz mnie, nie masz litości? Czy mam tu żyć i umierać? Nie chcesz mnie oswobodzić. Jesteś silny, jak lew, a jednak lękasz się.

Wstrząsnąłem się cały. Tak, lękałem się, lękałem się jej i siebie. Drżałem; patrzyła na mnie ciągle; palące jej źrenice zwilżyły się od łez.

— W otwartej walce, w boju, wszystko co chcesz — rzekłem wolno. — Lecz starca — tajemnie — zabić!

Zabrakło mi głosu. Widziałem, jak światło lampy gasło, rzucając słabe pomiędzy nas promienie; zdawało mi się, że tak wątłe życie Taddeo Marchioni gaśnie, zawieszone na słabej nitce, od woli naszej zależne.

Odwróciła się raz jeszcze odemnie. Łzy w jej oczach wysuszył ogień straszliwej wściekłości i gniewu.

— Jesteś tchórz podły! Idź precz! — krzyknęła głośno.

Upadłem jej znowu do nóg! Chwyciłem za suknię, całowałem nogi.

— Wszystko inne! — wołałem przerażony. — Byle nie to! Życie słabego starca, to okropne. Nie jestem tchórzem; nie — jestem śmiały. Tchórze zabijają słabych. Ja nie mogę. I ty tego nie żądasz? Nie, nie. Ty przecie nie żądasz tego? To sen, to zmora nocna. To niepodobna! Uwielbiam cię, uwielbiam. Jestem szalony. Jestem twój. Oddaję ci moje życie; weź moją duszę i ciało. Lecz zabić słabego starca, którego mógłbym zgnieść, jak muchę upojoną winem... Nie, nie, nie! co innego, wszystko co chcesz, byle nie to.

Odepchnęła mnie nogą od siebie.

— To jedno, albo nic — rzekła zimno.

Pot wystąpił mi na czoło w mękach tej straszliwej godziny. Tak, chętnie byłbym oddał życie za nią, lecz starca zamordować tajemnie, cała moja istota wzdrygała się na to.

— Lecz ty mnie kochasz przecie! — zawołałem błagalnie i z piersi wydarło mi się westchnienie, które mi sprawiło ulgę niezmierną.

— Zrobisz czego żądam? — spytała.

— Nie!

Wtedy odepchnęła mnie od siebie z siłą tygrysicy.

— Głupcze! myślisz, że cię kocham? Byłabym cię użyła za narzędzie i nic więcej!

Lampa się dopaliła; nastała ciemność zupełna.

Wyciągnąłem ręce przed sobą, napotkałem tylko próżnię; czy byłem sam? nie wiem; nie dotknąłem się niczego, nie widziałem, nie słyszałem nic.

Uczułem dziwny zawrót głowy; nogi zadrżały podemną — upadłem.

Straciłem zupełnie przytomność. Nazywamy to w naszym kraju uderzeniem krwi.

Gdy odzyskałem zmysły, otworzyłem oczy. Była jeszcze noc dokoła, lecz bladawe światełko wkradało się do pokoju, gdyż księżyc wszedł, a promienie jego wciskały się przez wysokie, zakratowane okna. Przypomniałem sobie wszystko.

Wstałem z wielkim wysiłkiem i trudnością. Ciężki upadek na kamienną posadzkę, złamał mnie i osłabił zupełnie. Osłupienie, przerażenie padło na mnie. Nagle od razu uczułem się starym.

Myśl o matce przeszła mi przez głowę, pierwszy raz od wielu dni. Biedna moja matka! Przy świetle księżyca starałem się wynaleść drogę, żeby się wydostać z tego przeklętego pokoju. Natrafiłem na wyjście do galerji. Milczenie panowało wszędzie. Nie mogłem zmiarkować, która była godzina. Odblask na niebie pozwalał mi tylko widzieć słabo drogę, w obszernem i ciemnem przejściu. Znalazłem drzwi, któremi wszedłem do domu i uczułem, jak mi gorące powietrze nocne powiało nad głową — tak gorące, jak w południe.

Wyszedłem na wielki, otwarty dziedziniec. Nad nim świecił księżyc, który wszedł późno; okrągły, żółty, błyszczący. Zacząłem mu się uważnie przypatrywać; ten przedmiot, tak mi dobrze znany, zdawał mi się czemś dziwnem, niewidzianem nigdy. Szedłem zwolna po bruku podwórzowym, kierując się instynktem, jak idzie pies raniony śmiertelnie. Przeszedłem podwórze wszerz. Zdawało mi się, że zamiast serca, miałem w piersi kamień; krew mi się lodem ścinała w żyłach. W około mnie otaczały mury Sant' Aloizy, milczące, sine, surowe mury.

Potknęła mi się noga o jakiś przedmiot na ziemi leżący. Spojrzałem.

Była to rzecz bez formy; kłoda dębowego drzewa, lub bryła marmuru.

Jednak patrzyłem na to coś i wzrok mój nie mógł sie zwrócić w inną stronę.

Księżyc złowrogie, białe rzucał na nie światło. Patrzyłem długo.

Stałem, jak posąg i nie mogłem się poruszyć. Wtem — dostrzegłem, co to było, ta rzecz bezkształtna: był to trup Tadde Marchioni — okropną, straszną zmarłego śmiercią; padł, jak długi, twarzą do ziemi na kamienie, nóż mu tkwił w szyji.

Rażony został z tyłu.

Patrzyłem. Widziałem. Zrozumiałem. Jej to była sprawa. Stanąłem, dotknąłem ciała, zwróciłem twarz do światła; szukałem pulsu, znaku życia, tchnienia. Nie było, ani

śladu. Nie żył. Jeden raz mu zadano, ale raz pewny. Przerażająco wykrzywiały mu się wązkie wargi ust bez zębów; pięści miał zaciśnięte, była to śmierć nagła, milcząca, gwałtowna, straszliwa.

Wyciągnąłem nóż mocno wepchnięty w kość szyji koło czaszki. Był to mój nóż, ten sam, którym przez cały dzień poprzedni ścinałem grona w winnicy.

Wyjęła mi go niezawodnie z za pasa, gdym padł u jej nóg.

— Rozumiem — rzekłem do zmarłego. — To jej sprawa.

Martwe usta zdawały się uśmiechać.

Otworzyło się okno od podwórza. Rozległ się głośny krzyk. To ona wołała o pomoc. W ciszy nocnej usłyszałem odgłos szybkich kroków; blask pochodni padł czerwoną smugą na przestrzeń oświetloną przez blady księżyc.

Biegła boso, z rozpuszczonemi włosami, jakby się dopiero z łóżka zerwała, piękna cudownie w tem zaniedbaniu, krzycząc głośno:

— Zabójca! zabójca!

Pojąłem wszystko.

Miała zamiar mnie posłać na szubienicę zamiast siebie.

Był to mój nóż, w istocie, wystarczające świadectwo przed sądem. Sprawiedliwość jest ślepą.

Krzyczała na głos; ludzie przybiegli, schwycili mnie. A zmarły leżał pomiędzy nami na kamieniach, pływając we krwi.

Spojrzałem na nią; ani drgnęła.

Lecz zapomniała, żem był silny, silny, jak lew, jak byk. Zapomniała.

Jednym ruchem odepchnąłem daleko, do muru, ludzi, którzy mnie pochwycili — jednym skokiem byłem przy niej. Porwałem ją w ramiona, na pół nagą, prześliczną, ledwie okrytą bielizną w nieładzie, z włosami spadającymi na ramiona i jaśniejącą, jak marmur w blasku księżyca...

Objąłem, pocałowałem w usta, przycisnąłem do serca jej piersi białe. Potem, między te piersi pchnąłem nóż, zaczerwieniony krwią jej męża...

— Mszczę się za Feba! — rzekłem jej.

Teraz wiecie za co mnie jutro na śmierć poprowadzą, czemu moja matka zwarjowała...

Cicho! Zmęczyłem się...

Pozwólcie mi spać spokojnie...

* * *

I nazajutrz spał już snem wiecznym...

KONIEC.

# Kronika zagraniczna.

Z Paryża. W pracowni znakomitego chemika profesora Würtz'a w Paryżu, wobec wielu członków Instytutu niejaki p. Kordig przedstawił próby cieczy palącej się bardzo jasnym płomieniem, który, ani parzy, ani zapala ciał, z któremi zostaje w zetknięciu. Na stole paliła się mosiężna lampa takiej formy, jak zwyczajne naftowe. Wynalazca przewrócił ją, ciecz się rozlała, zapaliła i ściekając ze stołu, spadała kroplami na jego ubranie i po chwili zgasła. P. Kordig oblał owym płynem kapelusz, umoczył w płynie palec, zbliżył go do lampy, palec się zapalił i zbliżony, jako zapałka do kapelusza objął go wokoło płomieniem. Widząc, że, ani na palcu nie okazał się znak oparzenia, ani na jedwabiu kapelusza po wypaleniu się cieczy nie było żadnego znaku nietylko spalenia, ale nawet okopcenia, p. Würtz i kilku obecnych zrobiło próbę z palcem umoczonym w płynie i wszyscy przekonali się, że przez cały czas palenia się nie czuli żadnego podwyższenia ciepła, a raczej prawie lekkie ochłodzenie. Nakoniec na kupę waty nalano pół litra owej cieczy i podpalono. Płomień buchał pod sufit — gdyby zapalono taką masę zwyczajnego papieru, powstałby niewątpliwie pożar, tu płomienie stopniowo zniżały się i nareszcie zgasły, jak się cała ciecz wypaliła, a cała wata pozostała biała, nienaruszona. Wynalazca oświadcza, że płyn ten otrzymuje z nafty, za pomocą dystylacji w pomieszaniu z innemi cieczami, które stanowią dotąd jego tajemnicę. Płyn ten wre w temperaturze 28. stopni Réaumura, i ta nadzwyczajna lotność jest powodem, że przedmioty zostające z nim, nie palą się.

## Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Listy Zygmunta Krasińskiego do hr. Montalemberta i A. Lamartina, z francuskiego na polskie przełożyła Teofila Radońska. Poznań. J. Chociszewski. 1881. — Jeszcze w roku 1847 ukazała się w Paryżu broszura w języku francuskim pod tyt. Lettres a M. comte de Montalembert et a M. de Lamartine, par un gentilhomme polonais: autorem tych listów nie był kto inny, jak nasz poeta Zyg. Krasiński. Hr. Montalembert, który od roku 1835 zasiadał w Izbie parów, niejednokrotnie podnosił głos, tak z trybuny parlamentarnej, jak w broszurach w obronie narodu naszego, tego narodu „w żałobie“. W roku 1847 wygłosił on w Izbie parów piękną interpelacją w sprawie zajęcia wolnego miasta Krakowa przez wojska austrjackie; w interpelacji tej stanął hr. Montalembert w obronie Polski i te sympatyczne wyrazy spowodowały Krasińskiego, iż w imieniu narodu w osobnym liście podziękował dzielnemu mowcy. Drugi list Krasińskiego wywołany był ustępem odnoszącym się do Polski, a znajdującym się w drugim tomie Historji Żyrondystów Lamartina. Lamartine, większy poeta, niż historyk i mąż stanu, w dziele swem bez potrzeby, obrzucił błotem przeszłość Polski. Krasiński na te niegodne zarzuty odpowiedział poecie listem, w którym swą boleść i żal patrjoty na tak niegodne napaście wyraził. Oba te listy, przetłomaczyła panna Teofila Radońska bardzo pięknym językiem i wydała tu w Poznaniu. Broszurę tę polecamy wszystkim miłośnikom i wielbicielom rzeczy wielkiego poety. *Kur. Pozn.*

*Literatura polska w Niemczech.* W znanej „Bibliotece powszechnej Reclama“ wyszły świeżo przekłady powieści J. I. Kraszewskiego: „Demon“ przez dr. Filipa Loebensteina i Krasińskiego: „Irydjon“ przez dr. Alberta Weissa.

U Hartlebena zaś w Wiedniu wychodzi: „Wybór powieści Kraszewskiego“ w przekładach Schreibera, Meisnera i innych. Ukazały się tam dotychczas: „Hrabina Kozel,“ „Brül“, „Syn Marnotrawny“ „Ulana“ i „Jak się pan Paweł ożenił“.

Często bardzo dają się słyszeć zdania o wielkiej liczbie prenumeratorów, jaką posiadają pisma angielskie w Londynie, mało jednak kto wie o tem, że pod tym względem odgrywa tam największą rolę szczupła ilość gazet i pism perjodycznych względnie do ogromnej ludności angielskiej stolicy. I tak na cztery miliony ludności, którą Londyn posiada, wychodzi tylko tam *siedm* pism codziennych, a z nich jeden tylko „Standard“ wychodzi dwa razy na dzień. Dlatego „Daily News“ drukuje się w 170.000 egzemplarzy, „Daily Telegraph i „Standard“ w 180.000, kiedy „Tiemes'a“ rozchodzi się około 100.000 egzemplarzy, „Echo“ zaś drukuje się w 250.000 egzemplarzy. W Anglji stronnictwa polityczne nie mają zwyczaju zakładać gazet; wydawnictwo pism politycznych i niepolitycznych w Anglji jest przedsiębiorstwem, w którem główną rolę odgrywa kapitał, jeżeli ten jest niewystarczający, aby pismo utrzymać przez pewien czas, dopóki nie zdobędzie sobie, potrzebnego koła czytelników, i nie rozwinie części inseratowej, to go żadne stronnictwo podtrzymywać nie będzie i musi upaść, jak tego były i są liczne przykłady.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*Pani w Krakowie* * * * O zbiorku poezji Czesława, który wyszedł w Krakowie, a który otrzymaliśmy, napiszemy w jednym z następnych numerów „Dziennika dla wszystkich.“

*P. Ćwiekowi we Lwowie.* Co do prac pańskich potrzeba osobistego porozumienia się.

*P. G. D. w K.* „Figle Marysi,“ są miejscami dowcipne, jak często figle panien bywają — ale drukowane nie będą.

*P. Joannie w K.* Mówisz pani, że powieść jest „odbitką“ z życia — nie dziw więc, iż się tak daje we znaki autorom — ale nie ma o kogo kopji kruszyć...

*Starej przyjaciółce.* Raczy pani rozstrzygnąć sama, tylko potrzeba do tego... metryki, a kobiety strasznie podobnych dokumentów nie lubią...

*Autorom wierszy:* „O luba!,“ „Golizna w kieszeni, przepełnienie w sercu,“ „Miłość na śniegu“ i „Powołanie“ — utwory panów drukowane nie będą..

## ROZMAITOŚCI.

*Szczególne gałęzie przemysłu.* Do „Frnkf. Ztg.“ piszą z Nowego Yorku: W sprawozdaniu Hilla o przemyśle i fabrykach w N. Yorku, wyliczone są niektóre oryginalne gałęzie przemysłu, a między innemi zużytkowanie starych trzewików. W N. Yorku i Brooklynie spotrzebowują rocznie 3 miliony starych trzewików, które dawniej wyrzucano na śmiecie. Pomocnicy pana Hill w zbieraniu statystycznego materjału, przekonali się, że stare trzewiki służą do trojakiego użytku. Najprzód napół znoszone egzemplarze zostają naprawiane i sprzedawane ludziom, którzy starzyzną handel prowadzą; powtóre trzewiki, które się już naprawić nie dadzą, zostają krajane na sztuki; większych kawałków używają na łaty do naprawiania innych trzewików, a niezdatne już do niczego odpadki, służą do fabrykacji rumu (Jamaica). Kawałki te skór gotują fabrykanci, o ile można było sprawdzić, w czystym alkoholu i pozostawiają je w nim kilka tygodni. Ile potrzeba starych trzewików do uzyskania galonu rumu, nie wiadomo. Po trzecie, służą stare trzewiki do produkcji artykułu znanego pod nazwą „pruskiego błękitu.“ Kosztów surowego materjału, nie chcieli fabrykanci podać.

## Sprostowanie.

W opowiadaniu historycznem pod tyt. *Kat w dawnej Polsce*, w Nr. 8. na stronnicy 86., w szpalcie pierwszej, w wierszu 31. i 36., zamiast „pod Sukienicami,“ czytaj *pod szubienicami.*

# OGŁOSZENIA.

**Wilhelm Göttlicher.** Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Wielebne Duchowieństwo i Szanowną Publiczność miasta Kołomyi i okolicy, iż otworzyłem w Kołomyi pod Nr. 313, **Pracownię bronzowniczą** w której uskuteczniam następujące wyroby ze srebra, bronzu i innych metali, wszelkie kościelne sprzęty jako to: krzyże, lichtarze, kielichy, monstrancje, lampy, kropielnice, puszki na komunikanty, ewangelie, relikwiarze, berła dla bractwa, pająki szklanne i bronzowe, żerandole, krzyże procesjonalne kociołki na wodę święconą. Również odnawiam i przerabiam starsze roboty. Przyjmuję wszelkie złocenia i srebrzenia w ogniu za poręczeniem. Posiadam w zapasie gotową kościelną robotę jaką powyżej nadmieniłem. Wykonuję wszelkie odlewy do maszyn z metalu czerwonego i t. p. Naprawki domowe: pobielanie naczynia miedzianego żelazka do prasowania, lichtarze stołowe, złocenie łańcuszków, kopert do zegarków pierścieni i wszelkie metalowe naprawki uskuteczniam jak najspieszniej i jak najdokładniej, po najumiarkowańszych cenach. Polecając się łaskawym względom W. Duchowieństwa i Szan. Publiczności. (832-?-1)

---

**Witolda Skrzyńskiego** cukiernia w budynku ratuszowym w Kołomyi, poleca w wielkim wyborze co dzień świeże ciastka paryskie do herbaty: petit fours, w wielkim wyborze, rozolisy, rozolisy gdańskie, likiery i kremy, wina, oraz: kawa, czokolada i herbata.

---

**L. Szafranek** w rynku w Kołomyi, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn na święta w kawę, cukier, rum jamaika, najlepszą herbatę chińską i słowem co tylko z zakresu handlu korzennego wchodzi, świeże w najlepszym gatunku i po najtańszej cenie, przytem posiada wszelkie galanterje. (831-2-1)

---

**Michał Rubin** w rynku w Kołomyi, zawiadamia, że zaopatrzył swój magazyn obficie w różnego rodzaju, materje dla dam, przeważnie na sezon wiosenny na suknie; różne ubrania gustowne i modne, oraz i dla mężczyzn różne suknie i korty. Płótna krajowe i zagraniczne i różne jedwabne materje, dywany w wielkim wyborze i słowem, co tylko w zakres handlu bławatnego wchodzi, sprzedaje po najtańszej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (827-4-1)

---

**Dawid Szeck** w Czerniowcach w rynku, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju galanterje, konfekcyj damskich i męzkich, z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych sprowadzone, sprzedaje takowe po najniższej cenie. — Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Utrzymuje także na składzie buciki, kapelusze i koszule. (830-4-1)

---

**Brecher et Strick** w Stanisławowie, poleca swój magazyn obficie zaopatrzony w gotowe suknie damskie wszelkiego rodzaju, przytem płaszcze, narzutki, peleryny i słowem, co tylko w zakres ubioru damskiego wchodzi. Sprzedaje na każdy stosowny sezon po umiarkowanej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (829-4-1)

---

**Kelmann Jonas** w Stanisławowie obok księgarni Milikowskiego. Zwraca się uwagę Publiczności na powyższy handel który jest zaopatrzony we wszelkiego rodzaju najlepszą kawę, cukier, herbatę i rum, słowem co tylko w zakres korzenny wchodzi i sprzedaje po miernej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (824-4-1)

---

**Cukiernia Czerwińskiego w Stanisławowie**, poleca każdego czasu świeże ciasta wyborne, delikatesy i słowem co tylko w zakres cukierniczy wchodzi. Ceny nadzwyczaj nizkie. Zamówienia uskutecznia natychmiast podług życzeń stron gustownie i z przepychem. (825-3-1)

---

## Galicyjski Bank Kredytowy

**we Lwowie**, ulica Jagiellońska l. 3.,

*wydaje począwszy od 1. Stycznia 1881*

## 4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem. zaś wszystkie inne znajdujące się

### Asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. Kwietnia 1881

będą oprocentowane, **tylko po 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem.**

*Lwów, dnia 1. Stycznia 1881.*

**Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony.)

---

**Do sprzedania** natychmiast Maszyna pospieszna drukarka formatu 65 ctm. na 95 ctm. wraz z czcionkami i różnymi przyborami drukarskiemi. Czcionki i kaszty na żądanie sprzedaje pojedyńczo i w małych ilościach. Bliższych wiadomości i wzorów pism udziela na żądanie księgarnia **A. Müllera i Syna w Stryju.** (826-4-1)

---

**J. Bulsiewicz** w Bochni. Skład Nasion. Poleca: Trawa miodowa Holcus lanatus 4.50, przy odbiorze naraz dziesięciu korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Rajgras angielski Lolium perenne 13 zł. przy odbiorze naraz dziesięciu korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Tymotka Phlenum pratense 24 zł., Lisi-Ogon Alopecurus pratensis 16 zł., Psiatrawa kupkowata Dactilis glomerata 30 zł., Mietliczka Agrostis stolonifera 13 zł., Stokłosa miękka Bromus mollis 8.50, Kostrzewa łąkowa Festuca pratensis 22 zł., Poa łąkowa Poa pratensis 24 zł., Owies złoty Avena flavescens 7 zł., Mieszanka traw Nr. 1 na grunta najlichsze 7 zł., Mieszanka traw Nr. 2 na grunta mokre 10 zł., Mieszanka traw Nr. 3 na grunta mieszane żyzne niezupełnie z nawozu wyczerpane na paszę lub siano 16 zł., Lubien żółty 7 zł., przy odbiorze naraz dziesięciu korcy jeden korzec bezpłatnie, Koński ząb amerykański 22 zł., Buraki pastewne olbrzymie żółte lub różowe 20 zł. Lucerna prawdziwa francuska, nasienie oryginalne 105 zł. Konicz szwedzki Alzyka 100 zł., za jeden korzec. (777-6-4)

---

**Kowalski & Meyer.** Lwów, rynek, l. 26. Chustki wełniane, Himalaja i włóczkowe. Flanelka biała i kolorowa, Cachemiry czarne i kolorowe, Kaftaniki i spodenki wełniane, Szkarpetki i pończochy kolorowe i białe, Różne pończoszki dziecinne, Barchan biały i kolorowy, Perkal, Schirting i Sziffon, Serwety, kapy, kocyki, i kołdry, Bawełnę i rozmaite nici, poleca w największym wyborze Handel płócien, bielizny stołowej i towarów mieszanych, po najprzystępniejszych cenach. (790-6-4)

---

**Fabryka krakowskich pierników Kaspra Molęckiego** w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca Pierniki toruńskie salonowe. (716-?-1)

---

**M. WEIN** ulica Halicka liczba 3. we Lwowie, poleca swój najtańszy skład obówia, bielizny, krawatek, biżuterji, pugilaresów, wózków dziecinnych, deszczochronów, kaloszy, płaszczy gutaperkowych, kufrów i towarów galanteryjnych. (748-11-8)

---

**J. Kühmayera Następcy**, ulica Hetmańska l. 4, we Lwowie, poleca na karnawał: Największy i najtańszy magazyn nowości i konfekcji damskiej. Suknie balowe entrée de bal, kwiaty paryskie, kostjumy wełniane, płaszcze zimowe i wielki wybór materji na łokcie. Zamówienia wykończamy w jak najkrótszym czasie. (794-?-4)

---

**Nowo otworzony** zakład tapicersko-dekoracyjny *K. Sadowskiego*, w Krakowie, ul. Florjańska liczba 334, wykonywa wszelkie zamówienia jego zawodu dotyczące podług najnowszych wzorów, ręcząc za spieszne, gustowne, eleganckie i ściśle co do zlecenia wykonanie. Ceny bardzo umiarkowane. (772-6-5)

---

## Cukiernia Müllera

poleca

**pół kilo**

**15 gatunk. karmelków 90 ct.**
**Pomadki** różnych smaków zł. 1.50
**Czekoladki** Masona zł. 2.

(749-11-9)

---

**W. Wojciechowski**, jubiler w Krakowie ulica Szewska l. 222, poleca swój skład wyrobów złotych po cenach umiarkowanych. Przyjmuje zamówienia, reperacje i zamiany. (763-12-7)

---

**W. E. Różycki** dawniej R. Wakarecy następca w Krakowie, Rynek l. 28, Pałac spiski, poleca swój specjalny magazyn strojów damskich i koronek. Ceny nader umiarkowane. (765-12-7)

---

**K. Waligórski.** Skład i pracownia sukień męzkich, we Lwowie ul. Teatralna l. 10. (816-9-2)

---

Już **33** lat wychodzi w Cieszynie na Szląsku austr.

**GWIAZDKA CIESZYŃSKA**

pismo ludowe, zawierające wiadomości polityczne, powieści, rozprawy pouczające, historyczne, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaite doniesienia, nowiny miejscowe, ogłoszenia i t. d.

Redakcja zaprasza uprzejmie do przedpłaty, która wynosi z przesyłką pocztową:

| | | |
|---|---|---|
| całorocznie . . | **4** złr. | **60** ct. |
| półrocznie . . . | **2** „ | **30** „ |
| ćwierćrocznie . . | **1** „ | **15** „ |

Przedpłatę najdogodniej i najtaniej można przesyłać „przekazem pocztowym“ pod adresem: **„Do Redakcyi Gwiazki Cieszyńskiej w Cieszynie** na Szląsku austr.“ (647-12-9)

*P. Stalmach, redaktor.*

---

**B. Goldschmidt**, zegarmistrz, ul. Karola Ludwika l. 27 we Lwowie, skład zegarów każdego gatunku. (820 4-2)

---

**Wilhelm Klamut**, fabrykant powozów, Lwów, Chorążczyzna 16. dostarcza znane tarantasy amerykańskie w różnych gatunkach. — Cenniki franco. (821-9-2)

---

**Prawdziwe** brzytwy szwajcarskie z pierwszej fabryki Jaques Lecoultre, dostać można we Lwowie tylko w magazynie **Franciszka Ehrlicha** w rynku, róg ulicy Halickiej, liczba 22. o 1 ostrzu bez etui złr. 2 — o 1 ostrzu z etui 2.50, o 2 ostrzach 3.50, o 3 ostrzach 4, — o 4 ostrzach 5, o 5 ostrzach 5.50, o 6 ostrzach 6, o 7 ostrzach 6.50. Paski do obciągania tych brzytew od złr. 1.50, 2, i 2.50. Zamówienia na prowincję uskuteczniają się jak najspieszniej. (796-6-5)

---

**Przedsiębiorstwo pogrzebowe.** Spadkobiercy po ś. p. **Juljanie Kurkowskim** przy ul Sobieskiego l. 10 ma na składzie własnego wyrobu wszelkiego rodzaju trumny, kapy atłasowe, satynowe wiedeńskie i t. p. i sprzedaje takowe po miernej cenie. Wszelkie zamówienia pogrzebowe wypełnia spiesznie, sumiennie i akuratnie. (808-4-3)

---

**Wolf Czopp** przy ulicy Żółkiewskiej we Lwowie, poleca swój Magazyn zaopatrzony w różnego rodzaju oliwy, smarowidła, farby, tran ryby, sodę, i słowem co tylko w zakres farb i smarowideł wchodzi; sprzedaje po miernej cenie, zamowienia uskutecznia szybko i sumiennie. (806-4-3)

---

## Franciszek C. Staff

CUKIERNIA (809-4-3)

**Fabryka cukrów i pierników**

**we Lwowie**

*Ul. Karola Ludwika 33.*

---

**Już powróciła z Paryża Teofila Zielińska** przy ulicy Halickiej l. 8. i zaopatrzyła swój skład i pracownię kwiatów w garniturki do sukień na karnawał po znacznie zniżonych cenach, począwszy od 5 zł. i wyżej, oraz przywiozła najświeższej mody *Kapelusze paryskie*. Przytem wykonuje wszelkiego rodzaju kapelusze podług ostatniej mody. Pióra, krawaty i inne przybory dla toalet damskich. (745-11-8)

Apteka „pod Nadzieją" we Lwowie

**przy ul. Żółkiewskiej l. 61.**

utrzymuje prócz innych artykułów leczn. w wyłącznym tylko składzie

**Ziółka piersiowe dra Seeburgera**

(byłego c. k. lekarza nadwornego w Wiedniu)

jako jedyny środek przy dłuższych cierpieniach płuc, uporczywem katarze, kaszlu, łechtaniu w gardle i zaflegmieniu.

**Paczka tychże kosztuje 20 ct.**

Mniejsze składy utrzymują: w Brodach p. Kulak apt., w Drohobyczu p. Dobrzyniecki apt., w Kołomyi p. Sidorowicz apt., w Przemyślu p. Nahlik apt. w Rzeszowie p. Kalinowski apt., w Stanisławowie p. Beill apt., w Tarnopolu p. Jamrógiewicz apt., w Stryju p. Gertner.

**Maść sybirska przeciw odmrożeniu**

(wyrobu aptekarza A. Mussila)

jako z dotychczasowych najlepszy i niezawodny środek przeciw odmrożeniu, goi rany zadawnione, powstałe wskutek odmrożenia, co przez długie lata w krajach północnych, a zwłaszcza w Rosji z wyśmienitym skutkiem aprobowano. (734-3-2)

Słoik kosztuje 40 ct., z opakowaniem na prowincji 50 ct.

---

**Alfred Biasion**, optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych, oraz wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Magazyn założony w r. 1801. Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy-okulistyków w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam: Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid), termometry lekarskie Celsiusza i maximalne od 2 zł., termometry kąpielowe i do browarów. Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Barabau'a. Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery, Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, Poduszki, Recypienty, Rezerwoary, podróżne i t. p. Wielki skład papierów listowych francuskich (Augouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie). Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong, wykonanie wykwintne — wyrób własny. Karty litografowane i drukowane (a la minute) 100 sztuk od 50 ct. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do Stereoskopów (W y s t a w a p a r y s k a z r. 1878). — Ceny umiarkowane. — Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast. (784-15-5)

---

**Leopold Epstein** skład kamieni i maszyn młyńskich poleca następujące artykuły specjalnie dla użytku młyńskiego Kamienie francuskie z własnego kamieniołomu w La Ferte-sous Jouarze, kamienie niemieckie, saskie, czeskie, gaze jedwabne do mąki i kaszek, siatki, blachy tarłowe, pasy maszynowe i gurty, śrubki i kubki, narzędzia do ostrzenia kamieni, towary gumowe, i t. d. Walce wyrobu Ganz et Comp. w Peszcie maszyny rozmaitych systemów do czyszczenia zboża, kaszek, dunstów i t. d. po cenach bardzo umiarkowanych i na spłatę ratalną. Budowa nowych młynów i przeróbek po cenach umiarkowanych. Zakład do urządzeń krup. Budowa wszystkich drewnianych robót do urządzeń młyńskich. — Kraków ul. Grodzka l. 109. (771-?-5)

---

# Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

## akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje (812-17-2)

**wszystkie efekta i monety**

pod warunkami najprzystępniejszymi.

## 6°/o LISTY HIPOTECZNE

jakoteż

**5°/o Premionowane Listy hipoteczne**

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, a w tymże kantorze do nabycia.

☞ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

---

## Fabryka stolarszczyzny budowlanej pod firmą

Pierwsza parowa fabryka wyrobów stolarskich **JANA SMUTNEGO** we Lwowie ulica Łyczakowska l. 13, wyrabia wszelkie w ten zakres wpadające przedmioty jako to: portale, drzwi, okna i posadzki w żądanej ilości i najkrótszych terminach, z materjałów najdoborniejszych i suchych po cenach najumiarkowańszych, już z tego powodu, że pędzona siłą pary nie przypuszcza konkurencji wobec wyrobu ręcznego. Długoletnia praktyka, wyczerpująca znajomość fachowa właściciela, oraz zapas materjałów, umożebnia wykonanie wszelkich zamówień w jak najkrótszym czasie. Co do jakości wyrobów dają dostateczną rękojmię, odznaczenia medalami i krzyżem zasługi na wystawach wiedeńskiej i lwowskiej. Oprócz tego utrzymuje fabryka w zapasie listwy do podłóg, do dachów (dla blacharzy), rownież listwy do ulów Dzierżona, przyjmuje także wszystkie w zakres stolarszczyzny wpadające roboty (z wyjątkiem mebli) zaręczając wykonanie sumienne po cenach umiarkowanych i w terminie. Na tej podstawie poleca się względom Szanownej Publiczności **Jan Smutny**, właściciel. (822-3-2)

---

# Głośna słabość,

## która obarcza rozliczne klasy ludzkości.

Słabość ta rozpoczyna się małemi nieregularnościami żołądka, zaniedbana wszakże, owłada całem ciałem, jakoteż wątrobę i nerki; w ogóle cały system odżywiający co raz staje się słabszym, a tylko śmierć od tych cierpień uwolnić może. Bardzo często chory nie zna sam swej choroby; wszakże, gdy sobie zada następujące pytania, pozna niezawodnie na co jest chory. Pytanie: Czy mam jakie bole, czy doznaję ciśnienia, ciężkości przy oddechaniu i jedzeniu? Czy doznaję mdłości? Czy nie mają oczy żółtawego odcienia? Czy nie znajduję po obudzeniu się grubego osadu na języku, zębach i podniebieniu, oraz niesmaku w ustach? Mam bole w boku lub plecach? Czy też nie czuję nabrzmienia w prawym boku, jak gdyby wątroba się powiększała? Czy nie doznaję uczucia bezsilności lub omdlenia przy wyprostowaniu się? Czy wydzieliny nerek są silnie zabarwione i wydają osad? Czy trawienie połączone jest z nadęciem? Czy bicie serca nie powtarza się często? Symptomata te nie pojawiają się od razu, lecz pojedyńczo, zwolna nękają chorego, a są zapowiedzią ciężkiej choroby. Jeżeli słabość pozostawiona była sama sobie czas dłuższy, objawia się suchym kaszlem, następnie ciemnieje barwa skóry, a pot zimny pokrywa ręce i nogi, wreszcie zjawia się reumatyzm, a zwyczajne środki okażą się niezawodnie bezskuteczne w tym wypadku.



Ważną jest rzeczą, aby słabość tę w samym zarodzie szybko powstrzymać, przywrócić apetyt i sprowadzić organa odżywcze do regularnej działalności. Choroba ta nazywa się chorobą *wątroby*, a niezawodnym na nią środkiem jest: **Shaker-Extrakt** preparat roślinny wyrabiany w Ameryce dla właściciela wynalazku A. J. White w New-Jorku, Londynie, Frankfurcie n. M.

*Składy dla Galicji i Bukowiny:* w Bełzie: J. Gross; w Brodach E. Liszka; w Białej: Karol Reichert; w Budzanowie: Dion. Jasiński w Bojanach: Kaj Zacharjasiewicz; w Czerniowcach: Willib. Beldowicz w Drohobyczu: Lud. Dobrzyniecki; w Jarosławiu: A. Bohus; w Kańczudze R. Heger; w Krakowie: Józef Trauczyński; w Kołomyji: E. Sienzel, apteka obwodowa; w Kozowie: St. Miedlicki; we Lwowie: Piotr Mikolasz, K. Krzyżanowski i Zygm. Rucker; w Lisku: F. Moszczeński; w Milówce: M. Quirini; w Nowym Sączu: Rom. Jakubowski; w Przemyślu: Wł. Nahlik; w Podgórzu: Józef Skakalski; w Podwołoczyskach: D. Schneider; w Rzeszowie: A. Kalinowski; w Rozdole: E. Kornberger; w Radowcach: I. A Decani; w Rawie Ruskiej: Karol Wattankiewicz; w Żywcu: A. Blumenthal; w Skawinie: R. Mayer; w Stanisławowie; Alb Amirowicz, A. Beill, J. Macura; w Sokalu: Jul. Hausberg; w Suczawie: M. Karczewski; w Tarnopolu: F. Jamrógiewicz; w Tarnowie: E. Rank; w Żydaczowie: M. Bardasz; w Zolinie: Korn. Borzyński; w Zbarażu: Ed. Kruk; w Żurawnie: Józef Tomaszewski; w Wiśniczu: D. Chalbazahny; w Dukli: Stan. Dyszkiewicz.

Właściciel **A. J. White**; en gros u **J. Harna** dyp. Apt. w Wiedniu II. Rafaelgasse 10, i **G. i R. Fritz** I. Bräunerstrasse 5; w Peszcie u **J. v. Török**, Konigsgasse 12. (3-7)

---

**Główny skład piwa** okocimskiego w Krakowie, przy ulicy św. Jana l. 30, od 7 rano, do 9 wieczór, poleca PT. Publiczności każdej chwili wystałe piwo na wiadra i flaszki po cenie fabrycznej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (775-12-5)

---

**Ignacy Matusiński w Krakowie, Rynek główny 18.** Poleca swój nowo założony handel galanteryjny najobficiej zaopatrzony w towary w zakres tego handlu wchodzące, a mianowicie: Wszelkie przybory do krawieczczyzny. Ogromny wybór artykułów do toalety męzkiej i damskiej zawsze świeże i modne. Skład perfumerj i mydeł; oraz *największy skład zabawek dziecinnych.* — Ceny stałe umiarkowane tak, że konkurencyę robię wszystkim izraelitom. Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam „pocztą odwrotną," nie licząc za opakowanie. (723-9-9)

---

**Obrazki Świętych.** Największy skład. Obrazy olejne do chorągwi i ołtarzy, papiery różne do pisania i koperty, księgi handlowe, druki gospodarcze i kościelne, albumy, bilety wizytowe, monogramy i kotyliony.

**Kutrzeba et Murczyński**

(762-?-7) w Krakowie.

---

**Biuro nauczycielskie ANIELI DEMBOWSKIEJ** w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej l. 435, I piętro, poleca szan. rodzicom i opiekunom egzaminowane nauczycielki polki, francuski, niemki i angielki, oraz bony tychże narodowości. (listy przyjmują się opłacone.) (708-26-9)

---

**W. BAZES** w Krakowie, Rynek Główny nr. 16. Skład szkła, porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz świeczników kościelnych i salonowych. Przyjmuje także oszklenia nowych jakoteż starych budynków z lustrowych, belgijskich i krajowych tafli, po jak najumiarkowańszych cenach. Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (788-6-4)

---

**Trawa miodowa** Holcus lanatus jest jedyną na grunta suche lub wilgotne zupełnie wyjałowione i liche na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana utrzymuje się kilka lat. 1 korzec wraz z workiem i dostawą do dworca kolei w Bochni kosztuje 4 zł. 50 kr. Przy odbiorze naraz dziesięciu korcy, dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Skład nasion **J. Bulsiewicz** w Bochni. (778-10-5)

---

**Wacław Głowacki**, Jubiler w Krakowie przy ulicy Grodzkiej, poleca swój skład wyrobów *złotych i srebrnych* i różnych kosztowności po cenach umiarkowanych, utrzymuje także wyroby z Chińskiego srebra w najlepszym gatunku. Medale *Kraszewskiego, Długosza* i na pamiątkę pobytu *Cesarza* w Galicji, własnego wybicia. (786-6-5)

---

**Jan Gella**, fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych. (776-12-5)

---

**DOMINIK BEZ**

Magazyn artykułów paryskich *w Krakowie, Sukiennice l. 12.*

W lecie ma filje w Szczawnicy i Krynicy (781-6-5)

C. k. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

# OBWIESZCZENIE.

## 25. zwyczajne
## ZGROMADZENIE WALNE AKCJONARJUSZÓW

ces. król. uprzywilejowanej

## kolei galicyjskiej Karola Ludwika

odbędzie się **w sobotę dnia 14. maja 1881** r. o godzinie 10. przed południem

**we Wiedniu,**

w Sali stowarzyszenia austr. Inżynierów i Architektów, I. Eschenbachgasse Nr. 9.

### PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z r. 1880.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczej.
3. Rozporządzenie nadwyżką z r. 1880.
4. Wybór wydziału rewizyjnego do zbadania rachunków z r. 1881.
5. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

Panowie akcjonarjusze posiadający najmniej 40 akcyj, życzący sobie wypełnić prawo głosowania, zechcą złożyć wzmiankowaną liczbę akcyj w myśl §§. 22 i 26 statutów, najdalej do dnia 15. kwietnia r. b. włącznie a otrzymają natomiast oprócz potwierdzenia na złożone akcje, kartę wstępu do zgromadzenia walnego.

**Złożenie akcyj uskutecznić można:**

w **WIEDNIU:** w kasie Towarzystwa;
" w c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu;
" u p. M. S. Rotszylda;
we **LWOWIE:** w Filji c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu;
" w c. k. uprz. galicyjskim akcyjnym Banku hipotecznym;
w **KRAKOWIE:** w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; (1—1)
w **FRANKFURCIE** n/M.: u pp. M. A. Rotszylda i synów;
w **BERLINIE:** w Banku dla handlu i przemysłu;
w **WROCŁAWIU:** w szląskiej spółce bankowej; mianowicie:

co do miejsc składowych w Wiedniu za pomocą konsygnacyj w dwójnasób, w innych zaś miejscach za pomocą konsygnacyj w trójnasób wygotowanych, zawierających akcje w porządku arytmetycznym, do czego formularze wydane będą bezpłatnie w wymienionych kasach i agenturach.

Akcjonarjusz, chcący wykonać prawo głosowania przez innego do głosowania uprawnionego Akcjonarjusza, raczy odnośne, na imię obranego zastępcy opiewające pełnomocnictwo, na odwotnej stronie karty legitymacyjnej wystosować i własnoręcznie podpisać.

Pp. Akcjonarjusze, będący zatem w posiadaniu głosów na podstawie pełnomocnictwa przeniesionych, winni cedowane im karty legitymacyjne (pełnomocnictwa) najpóźniej w przededniu walnego Zgromadzenia oddać Jeneralnej Dyrekcji.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak Akcjonarjusz nie może zastępować więcej, jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 5. marca 1881.

Rada Zawiadowcza.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera